

POZNAŃSKI CZERWIEC 1956 W MIĘDZYNARODOWEJ PERSPEKTYWIE

Dnia 13 czerwca 2006 r. odbyła się w Instytucie Zachodnim debata poświęcona Poznańskiemu Czerwcowi 1956 r. Organizatorzy: Marszałek Województwa Wielkopolskiego, „Głos Wielkopolski” oraz Instytut Zachodni pragnęli upamiętnić 50. rocznicę pierwszego w Polsce Ludowej buntu robotniczego dyskusją z udziałem cenionych znawców i uczestników wydarzeń czerwcowych. Przedmiotem panelu była interpretacja i ocena Poznańskiego Czerwca na tle procesu dekomunizacyjnego w tzw. bloku wschodnim.

Uczestnicy dyskusji wymieniali poglądy na temat reperkusji poznańskiego zrywu w społeczeństwie polskim, reakcji władz partyjnych, echa wydarzeń poznańskich w innych krajach tzw. demokracji ludowej, wpływu poznańskiego czerwca na kolejne bunt i protesty w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Próbowali usytuować ten robotniczy protest w procesie formowania się opozycji antykomunistycznej, ewolucji kultury politycznej i relacji między władzą a społeczeństwem.

Debatę otworzył dyrektor Instytutu Zachodniego **prof. dr hab. Andrzej Sakson**, który, witając zgromadzonych gości, powiedział m.in.:

„(...) wydarzenia zapoczątkowane w dniu 28 czerwca 1956 r. były pierwszym tak gwałtownym buntem przeciwko systemowi komunistycznemu w Polsce. Stanowiły istotny element procesu destalinizacji i demokratyzacji w Polsce, którego swoistym zwieńczeniem był Październik 1956 r. Skandowane hasła: ‘wolności i chleba’, ‘my chcemy Boga’, ‘precz z partią’ świadczyły o charakterze buntu, który wpisuje się w tradycję zbrojnego oporu przeciwko władzy. Niektórzy badacze mówią o Poznańskim Czerwcu jako o ostatnim powstaniu narodowym. Odbiło się ono szeroko rezonans w Polsce, ale także na arenie międzynarodowej. Sprawom tym poświęcona będzie dzisiejsza debata”.

Marszałek Województwa Wielkopolskiego **Marek Woźniak** przypomniał jeden z pierwszych komentarzy na temat wydarzeń Poznańskiego Czerwca, jakie pojawiły się na Zachodzie:

„Można zabić człowieka, ale nie da się uśmiercić ducha wolności. Strzały oddane w Poznaniu ugodziły śmiertelnie ideę komunizmu”. Słowa Tadeusza Olszańskiego wygłoszone na falach rozgłośni Radio Wolna Europa wieczorem 28 czerwca 1956 r. pozostały przez lata w pamięci wielu ludzi, którzy niecierpliwie

oczekiwali na jakiegokolwiek prawdziwe informacje i relacje z tego, co działo się w Poznaniu. Od tamtych chwil, gdy w obronie godnego życia robotnicy wyszli na ulicę miasta minęło 50 lat. Czas pokazał jak proroczy był ten pierwszy, nacechowany bólem i dramatyzmem, komentarz. (...) W świadomości wielu Polaków, w szczególności tych, których dostęp do informacji był pieczołowicie ograniczany, wydarzenia, które rozpoczęły się w letni poranek przed bramą Cegielskiego, miały zasięg lokalny. Dziś nie ma już wątpliwości, że Poznański Czerwiec to początek ponad trzydziestoletniej drogi Polski do odzyskania niepodległości. Drogi, która zmieniła porządek polityczny Europy, przerwała żelazną kurtynę, obaliła mury. (...) Pamięć o Poznańskim Czerwcu 1956 r. nie jest tylko kartą w historii polskiego narodu, ale również w historii narodów Europy. Upowszechnianie tych wydarzeń, szczególnie wśród młodego pokolenia to wyzwanie, przed którym stają dziś historycy, naukowcy i pedagodzy – my wszyscy. (...) Pragnę, aby dzisiejsza debata była impulsem do międzynarodowej dyskusji o wpływie tych wydarzeń na losy polityczne Europy, a także o ich ogromnym znaczeniu społecznym – a więc kształtowaniu postaw i świadomości ludzi przez lata żyjących w systemie totalitarnym, odizolowanych od wolnej politycznie Europy”.

Otwierając właściwą część debaty **prof. dr. hab. Anna Wolff-Powęska** z Instytutu Zachodniego w Poznaniu stwierdziła:

„W polskim kalendarzu sprzeciwu przeciw obcej okupacji, przeciw rodzimej dyktaturze, niemal wszystkie miesiące zajęły już trwale historyczne miejsce. Styczeń i listopad upamiętniają powstańczą tradycję. Wrzesień – dni walki z hitlerowskim naporem. Polski marzec, sierpień, październik i grudzień wyznaczyły etapy protestu przeciw komunistycznej zwierzchności. Tylko czerwiec przypisany jest do Poznania. Nie został on dotąd zintegrowany w pamięci narodu. Przeszedł do historii nie jako polski, ale jako poznański Czerwiec.

Każdy przełom historyczny jest jednocześnie przełomem życiowym. Wielka historia przeobrażeń i ta codzienna, którą się samemu przeżyło i zapamiętało przenikają się wzajemnie. W jakim stopniu główni aktorzy wydarzeń Czerwca 1956 r. wpłynęli na bieg dziejów trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Historyczne cezury są mało uchwytny. Jedno jest jednak pewne: przełomowość czasów poznajemy po konsekwencjach: na ich rozpoznanie i w miarę obiektywną ocenę czeka się niekiedy dziesiątki lat. Stąd dzisiejsza debata i próba odpowiedzi na pytanie, czy poznański protest zaistniał w świadomości Europy? Czy odegrał rolę kamienia uruchamiającego lawinę, która przyniosła podległym wrogiej ideologii narodom wolność?”

Prof. A. Wolff-Powęska wskazała także na najważniejsze uwarunkowania – zarówno te wewnętrzne, jak i zewnętrzne, które doprowadziły do wydarzeń czerwcowych:

„W 1946 r., kiedy Winston Churchill mówił o Europie jako o kupie gruzu, kostnicy, wylęgarni zarazy i nienawiści i stwierdzał 'to nie jest ta wyzwolona Europa, o której budowę walczyliśmy', nie znajdował jeszcze posłuchu w zachodniej opinii. Dominowała świadomość, iż Związek Radziecki, niedawny sojusznik, poniósł w wojnie ogromne straty, a zwycięstwo nad faszyzmem umocniło pozycję partii komunistycznych na Zachodzie. Jednak od 1947 r. globalna konfrontacja stała się widoczną rzeczywistością. W Szklarskiej Porębie powołano Kominform (Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych), w 1948 r. nastąpił przewrót lutowy w Pradze, komuniści rozprawili się z socjalistami, 24 czerwca oddziały sowieckie odcięły Berlin, rozpoczynając 15 miesięczną blokadę miasta. Kiedy ZSRR potępił plan Marshalla, pogłębił się podział polityczny, wzmocniony przez rozłam gospodarczy. W czasie, gdy w 1949 r. Zachód powołał do życia *NATO*, Moskwa wypróbowała na wyspach arktycznych Nowej Ziemi bombę atomową, w 1953 r. wodorową. Świat balansował na skraju nowej wojny.

Rozpoczął się okres budowy radzieckiego imperium. Związek Radziecki dokonał aneksji ponad 613 tys. km² obcych terenów, przybyło mu 25 mln dodatkowych mieszkańców. Zgodnie z wyrażoną w 1945 r. przez Stalina do Josipa Broz Tito opinią, iż 'każdy narzuca swój własny ustrój tak daleko, jak może dotrzeć jego armia', zorientowanie na militarne i gospodarcze potrzeby Moskwy i radziecka obecność w Europie Wschodniej stały się faktem dokonany. Stalinizacja życia przybrała dramatyczne rozmiary. 'To zupełnie naturalne, że władza robotnicza i chłopska zabija swych wrogów jak wszy' pisał w 1928 r. Maksim Gorki, a jeden z rewolucyjnych współpracowników Lenina Wiktor Czernin po latach stwierdzał: 'Lenin kochał proletariat tak despotyczną, nielitościwą miłością jak przed wiekami Torquemada, Wielki Inkwizytor kochał chrześcijan, których wysyłał na stos, by ratować ich dusze'.

(...) Węgierski pisarz Juliusz Hay mówił, że w systemie komunistycznym 'odchylenia i pomyłki są wszystkim, socjalizm niczym'. Reżim, który niszczył w imię budowania, siał nienawiść w imię pokoju, kłamał w imię prawdy komunistycznej, zniewalał w imię wyzwolenia nowych klas, szerzył totalitaryzm w imię nowej ziemi obiecanej internacjonalistycznej wspólnoty, był spełnieniem tego, co na I zjeździe PPR w grudniu 1945 r. zapowiadał Władysław Gomułka: 'Chcemy w nowej Polsce zlikwidować do końca wszystko, co w starej Polsce było zmurszałe, złe, szkodliwe i krzywdzące'.

Dla społeczeństw podporządkowanych radzieckiej zwierzchności komunistyczne państwo nie było ojczyzną. Już u progu lat 50. okazało się, że nie wszędzie uda się wyreżyserować sytuację według radzieckiego wzorca. XX stulecie, które wyniosło prawa człowieka do najwyższej rangi, pozbawiło jednocześnie jednostkę godności. Indywidualne wartości zostały skazane na konfrontację z kolektywnymi. Rychło okazało się, że w warunkach dyktatury jednostka nie może pozostać w stanie permanentnej walki z prześladowcą. Musiała uczyć się żyć obok lub razem z nim. Rodziło się pytanie, jak przetrwać, nie tracąc godności? Co zrobić, by nie dać sobie

odebrać odpowiedzialności za bieg historii? Trwał więc proces dopasowywania, a jednocześnie rosła niezgoda na nową sytuację. Wobec anarchii wszelkich wartości na odwagę przeciwstawienia się niszczącej sile systemu zdobyli się jednak nieliczni.

Przerwy w pracy i głęboko ukrywane protesty robotnicze miały miejsce już w listopadzie 1951 r. w kilku miejscach CSR. W Brnie i Pilźnie w czerwcu 1953 r. robotnicy darli w centrum miasta radzieckie sztandary, bunty miały miejsce w hutach Ostrawy. 17 czerwca 1953 r. w Berlinie i innych miastach NRD protest wylał się na ulice miast. Krwawo stłumiony, nie dał się ukryć przed oczami wolnego świata. Historycy szacują, iż w Polsce przed Czerwcem od 1949 do 1952 r. odnotowano około 400 aktów protestu. Wszystkie zarejestrowane w aktach władzy jako „lokalne zamieszki”, „sporadyczne wypadki” miały niemal identyczne tło i przebieg: spontaniczny protest na tle ekonomicznym, nabierając charakteru kuli śnieżnej, obrastał w hasła i żądania o charakterze politycznym i wolnościowym.

Śmierć Stalina 5 marca 1953 r. otworzyła tamę. Odwilż rozpoczęła się od rozstrzelania Ławrientija Berii i jego współpracowników. XX zjazd KC KPZR i tajny referat Nikity Chruszczowa 25 lutego 1956 r. 'O kulcie jednostki i jego następstwach', ujawniły patologię systemu. W Polsce nie dało się już powstrzymać wzbierającej fali. W kulturze i życiu publicznym powiało nową atmosferą. Młoda inteligencja partyjna niosła ferment i atmosferę wszechobecną krytyki. Z otwartej puszkii Pandory wysypały się niewygodne dla władzy pytania. W atmosferze wielkich emocji, fermentu intelektualnego zapomniano o strachu, prawo obywatelstwa zyskiwała nadzieja. Kiedy 13 marca 1956 r. radio podało wiadomość o śmierci Bolesława Bieruta w Moskwie, gdzie przebywał od Zjazdu, niewielu uwierzyło w oficjalną wersję o zawale. Pracownicy stoczni płockiej zwrócili się z pytaniem do władz, dlaczego działacze partyjni umierają w Związku Radzieckim (Georgij Dymitrow zmarł w Moskwie w 1949, a Klement Gottwald w 1953 po powrocie z Moskwy po XIX zjeździe). 1 maja wznoszono antypaństwowe i antyradzieckie okrzyki, sugerując, iż Moskwa powinna zmienić nazwę na Częstochowa. Nastąpił kryzys wiary w sens dotychczasowych ideałów. Spierano się przy odsłoniętej kurtynie o różne drogi do socjalizmu, o reformę systemu. W grudniu 1954 r. uciekł do USA pułkownik Józef Światło. Myśl ludzka wyszła z podziemia. Komunistyczny poeta Adam Ważyk mógł opublikować tekst, w którym pisał m. in.: 'upominamy się na ziemi o ludzi spracowanych, o klucze do drzwi pasujące, o izby z oknami, o jasne prawdy, o zboże wolności'. Na łamach 'Po prostu' i 'Nowej Kultury' wybuchło żądanie prawdy, wrażliwość i wyobraźnia skierowały się przeciw schematom partyjnej nowomowy.

Christa Wolf pisała po 1956 r. 'Nie wiedzieliśmy jeszcze, co to jest, potrzebowaliśmy lat. Już nie mogliśmy wrócić do roli oszukanych, wierzących, a scena, na której odgrywano różne role uległa zaciemnieniu'. Marzono o lepszym świecie, jednak w ramach przekształconego systemu. Chciano walczyć o ideały 'prawdziwej socjalistycznej demokracji'. Społeczeństwo dojrzywało w miarę ujawniania się odgórnego kryzysu. Polska pierestrojka łączyła nastroje narodowe,

religijne z resentymentami antyradzieckimi. Uwolnienie prymasa Stefana Wyszyńskiego, zahamowanie kolektywizacji, ograniczenie aparatu bezpieczeństwa stanowiło jednak tylko namiastkę, która nie mogła powstrzymać rozgorączkowanych umysłów i woli zmian.

Bezpośrednie przyczyny narastającego niezadowolenia w największych zakładach produkcyjnych Poznania są opracowane i znane. Kiedy marnotrawstwo, niekompetencja, niegospodarność, urągająca wyobrażeniom poznańskiego etosu pracy, a nade wszystko arogancja władz, które nie reagowały na zgłaszane bolączki i żądania robotników Zakładów Cegielskiego, przekroczyły granice ludzkiej wytrzymałości, Bogdan Marianowski uruchomił 28 czerwca 1956 r. około 6.30 syrenę fabryczną. Pochód wyszedł na ulicę. 'Głos Ameryki' oznajmił na falach eteru 'Lud Poznania pouczył świat, że istnieją jeszcze ideały, o które warto walczyć'. Jakkolwiek by nie nazwać poznańskiego buntu: według jednych powstanie, innych protest, według Józefa Chałasińskiego, biegłego w procesie poznańskim „manifestacja krzywdy”, Poznański Czerwiec nie był zaplanowaną i zaprogramowaną na zwycięstwo rewolucją. Historia socjalizmu jest historią buntu przeciw niemu. Poznański bunt stanowił pierwsze w Polsce i ważne ogniwo w całym łańcuchu wschodnioeuropejskiej opozycji, którą nazwano dramatem ciągle ponawianej nadziei. To tu robotnik po raz pierwszy po wojnie mianował się suwerenem, obnażając kłamstwo i patologie systemu. To zaś dało podstawę do tworzenia się nowej wspólnoty ludzi wyzwolonych”.

Jako następny panelista głos zabrał **prof. dr. hab. Wiesław Władyka** z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, który zarysował zależności między Poznańskim Czerwcem a wydarzeniami Października 1956 r. i ich konsekwencje dla funkcjonowania władzy PRL, mówiąc m.in.:

„(...) Na fali odwilży, która zaczyna się wcześniej – od 1954 r., ale niezwykle nasila się po tajnym referacie Chruszczowa, wygłoszonym pod koniec lutego 1956 r. (jest to niezwykle fenomen historyczny, że w jedynym miejscu sfery sowieckiej, ten referat został 'wpuuszczony' do świadomości społecznej, był czytany na zebraniach partyjnych i stał się własnością opinii publicznej) mieliśmy do czynienia z 'rewolucją moralną', jak to nazwał Julian Hochfeld. Ludzie dyskutowali, pytali jak mogło dojść do takich zbrodni – do zbrodni, do których przyznał się 'gensek' – sekretarz generalny Komitetu Centralnego KPZR. To były słowa płynące z serca Kremla. Legitymizowały one na swój sposób (sposób partyjny) rewolucję moralną. Wówczas w partii na szczytach władzy zaczyna się toczyć walka po pierwsze, o sens tego wszystkiego a po drugie, o przetrwanie – o koncepcję wyjścia z narodowego kryzysu, dla którego kumulacją i wyjątkową eksplozją były właśnie wydarzenia w Poznaniu. To był szok nie tylko dla społeczeństwa, ale także dla władzy. Pytano dlaczego w państwie robotniczym, rządzone przez partię robotniczą w imieniu klasy robotniczej, robotnicy wychodzą przeciwko swojemu

państwu. W pierwszym odruchu mówiono, że to nie byli robotnicy, ale imperialiści, lumpenproletariat, chuligani. Ta oficjalna koncepcja była podtrzymywana propagandowo przez wiele miesięcy aż do Października. Szef specjalnej komisji powołanej przez Biuro Polityczne do zbadania wypadków poznańskich – Edward Gierek, po powrocie z Poznania wygłosił referat, w którym jednoznacznie stwierdził, że to co wydarzyło się 28 czerwca było niczym innym jak wrogą prowokacją, dywersją kierowaną z zewnątrz przez wrogie ośrodki. Imperialiści wykorzystali niezadowolone robotników. Jednak kiedy jeden z sekretarzy wojewódzkich zadał pytanie, czy trafiono na ślad działalności obcej agentury, Gierek zaprzeczył. Dodał jednocześnie, że ‘przecież inaczej być nie mogło’. Taka argumentacja utrzymywała się jeszcze przez parę miesięcy. Uczestnicy wydarzeń poznańskich traktowani byli jako ci, którzy podnieśli rękę na władzę ludową.

Jednak wewnątrz partii, na szczytach władzy powoli pojawiała się świadomość, że trzeba się rozliczyć. Jeżeli Chruszczow rozlicza Stalina to jakieś rozliczenie historyczne i polityczne w Polsce, zwłaszcza na fali poruszenia moralnego, jest ewidentnie spodziewane. Wówczas w partii rodzi się koncepcja tzw. demokratyzacji. Była ona teoretycznie uzasadniana przez Sekretarza Komitetu Centralnego Jerzego Morawskiego w miesięczniku ‘Nowe Drogi’ i miała polegać na tym, że partia rozumie, że po okresie błędów i wypaczeń trzeba pójść w kierunku społeczeństwa, trzeba coś mu dać, skontaktować się z dążeniami, pragnieniami społecznymi, trzeba ‘popuścić’. Destalinizacja miała polegać na kontakcie ze społeczeństwem. Ta koncepcja była oczywiście mocno atakowana przez część elity władzy. Wówczas elita władzy zaczęła się dzielić na dwie formacje, które są różnie nazywane – demokratyzatorzy, liberałowie, Puławianie, Żydy. Po drugiej stronie: dogmatycy, twardzi, Natolin, chamy.

Konflikt między tymi dwoma grupami a następnie wydarzenia Października 1956 r. przesłoniły, zniwelowały wagę tego, co wydarzyło się w Poznaniu – a przecież wydarzyły się rzeczy ważne. Kiedy przyjrzeć się temu z jakimi postulatami wystąpili robotnicy ówczesnych zakładów im. Józefa Stalina widać wyraźnie, że dominowały tam problemy ekonomiczne, konkretne krzywdy. To właśnie te krzywdy pchnęły poznańskich robotników na ulicę. Kiedy 28 czerwca robotnicy z fabryki W-3 sformowali demonstrację, która ruszyła ulicą Dzierżyńskiego, zaczęli do nich dołączać pracownicy innych zakładów, a nawet przechodnie. Pod Zamkiem robotnicy próbowali jeszcze negocjować z władzami podwyżki płac i obniżki cen. Potem jednak nastąpiła poważna zmiana, którą Paweł Machcewicz opisał w ten sposób: ‘lud, który ukonstytuował się podczas pochodu i wiecu na placu Stalina, w trakcie walk z UB przeistacza się w Naród’. Naród, który wznosi okrzyki domagające się już nie tylko ‘chleba’, ale także ‘wolności’. Pojawiają się hasła: ‘precz z katami narodu wy gnoje’, ‘precz z Rosjanami’, ‘my chcemy wolnej Polski’. W protestującym tłumie pojawiła się więc optyka narodowa, katolicka.

Jednak Poznań został spacyfikowany, zbyt szybko, by to co się tutaj działo miało szansę przekształcić się w głębszy ruch. Te procesy dopiero zaczynały się dziać. Władza ludowa, nawet w osobie Gomułki, który mówił przecież o 'naukach Poznania' zanegowała aspekt narodowy, wolnościowy głośno wspominając jedynie o ekonomicznych aspektach wydarzeń poznańskich".

Kolejny panelista – **dr Peter Bender** z Berlina – skoncentrował się na porównaniu wydarzeń Poznańskiego Czerwca z protestami, które miały miejsce w NRD w czerwcu 1953 r.

„Wschodni Niemcy trzy lata przed poznaniakami przeżyli podobne wydarzenia i wiedzieli co może się wydarzyć. Były ofiary śmiertelne, byli ranni, straceni, skazani wyrokami, ale nie dokonała się żadna trwała zmiana. Tego typu powstanie zawsze niesie ofiary, ale nie przynosi zmian – takie było doświadczenie czerwca 1953 r. w Berlinie. W wypadkach poznańskich w 1956 r. Niemcy wschodni widzieli potwierdzenie tej dziejowej zasady. Potem potwierdziło się to w rewolucji węgierskiej w jesieni 1956 r., w 1968 r. w Pradze, także w grudniu 1970 r. na polskim Wybrzeżu, no i oczywiście w 1981 r. w czasie ogłoszenia stanu wojennego w Polsce.

Powstanie w 1953 r. było nie tylko dla społeczeństwa wschodnioniemieckiego, ale również dla władz *SED*, rządzącej partii komunistycznej, ważnym wydarzeniem. Był to szok, który nie opuścił właściwie władzy NRD aż po lata 90. Można powiedzieć, że opór Honeckera wobec głoszonej przez Gorbaczowa *glasnostii* i *pierestrojki* ma swoją główną przyczynę w tamtych wydarzeniach – 'nigdy więcej 17 czerwca!'

W ten sposób można wyjaśnić zdecydowaną reakcję władz i środowisk wschodnioniemieckich na wydarzenia poznańskie. W centralnym organie *SED* – 'Neues Deutschland' – 30 czerwca 1956 r. napisano, że w Poznaniu mieliśmy do czynienia z najnowszymi zbrodniami imperialistów. W oficjalnym komunikacie mówiło się, że autorzy rozruchów w żaden sposób nie mogą być postrzegani jako osoby, które mają na celu dobro klasy robotniczej, tzn. inaczej mówiąc – 'nie mamy żadnej sympatii dla tych demonstrantów, nie solidaryzujemy się z nimi'. Najważniejsze – i o tym pisze właśnie 'Neues Deutschland' – że 'inicjatorzy [wydarzeń czerwcowych – M.N.] zostaną pokonani, a socjalizm zwycięży'. Było to, z jednej strony przypomnienie wydarzeń w NRD, a z drugiej strony była to groźba, że powstanie nie ma żadnych szans (...).

Wydarzenia poznańskie w RFN, tak jak w większości krajów zachodnich w ogóle, były postrzegane w kontekście wydarzeń w NRD z 17 czerwca 1953 r. Poznańskie powstanie również było sprzeciwem robotników przeciwko polityce wrogiej w stosunku do nich. Postrzegano je jako kolejny kamień milowy ruchu, który zaistniał w NRD już w 1953 r. Ci, którzy uważniej przyglądali się wydarzeniom poznańskim, widzieli w nich również związek z przemówieniem Chruszczowa

i ze destalinizacją rozpoczętą w lutym 1956 r. Mawiano wtedy na zachodzie Niemiec tak: 'w Polsce odgórnie coś się ruszyło i dlatego również oddolnie powstaje ruch robotniczy'. Ale prawdę mówiąc, na Zachodzie nie wiedzano zbyt dużo o tym, co się wydarzyło 28 czerwca 1956 r. w Poznaniu. Tylko goście targowi, którzy wrócili do Niemiec, opowiadali o swoich doświadczeniach. (...) Wypadki poznańskie z czerwca 1956 r. są w zasadzie nieznane na zachodzie Niemiec, na zachodzie Europy i w zasadzie na całym świecie. (...) Wydaje mi się, że przyczyną tego małego zainteresowania nie jest wcale brak szacunku dla Polski, ale jest to raczej spowodowane biegiem historii – wydarzenia poznańskie zawsze były w cieniu późniejszych wydarzeń 1956 r., powrotu Gomułki, wydarzeń rewolucji węgierskiej. Poznań był traktowany jako pewnego rodzaju preludium do dalszych wydarzeń dziejowych.

(...) Można zauważyć istotne różnice pomiędzy wydarzeniami w NRD w 1953 r. a poznańskimi 1956 r. Po pierwsze, 17 czerwca 1953 r. był pierwszym dużym protestem na obszarze strefy sowieckiej, który pochłonął ofiary śmiertelne. Po drugie, ten zryw został stłumiony nie siłami własnego państwa, ale siłami armii sowieckiej – co mogło nadać tym wydarzeniom swego rodzaju wymiar międzynarodowy. Ponadto było to wydarzenie na styku stosunków wschodnio-zachodnich. Berlin, który odegrał bardzo ważną rolę, nie był odseparowanym miastem – to było miasto, gdzie żyli Rosjanie, Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi. Były tam armie czterech mocarstw. Niemieckie powstanie w 1953 r. rozgrywało się na oczach czterech wielkich mocarstw, natomiast polskie powstanie w 1956 r. – kilkaset kilometrów dalej – nie było już takie spektakularne dla opinii światowej. (...) Trzeba więc powiedzieć, że na Zachodzie zajmowano się dużo bardziej intensywnie wydarzeniami w Berlinie w 1953 r. niż poznańskim powstaniem 1956 r.

(...) Są jeszcze inne sprawy, które odróżniają poznańskie wydarzenia od wydarzeń w 1953 r. w NRD. Poznański Czerwiec przygotował drogę do polskiego października, kosztował życie wielu ludzi, ale miał pewne pozytywne skutki. W przypadku 17 czerwca 1953 r. trudno o tym mówić. Przyniósł on w Niemczech drobne ułatwienia, ale zostały one szybko zlikwidowane pod rygorystycznymi rządami partii. Polska – jak wiemy – szła inną drogą. Bierut odszedł, a przyszedł Gomułka. W NRD Walter Ulbricht pozostał przy władzy do 1971 r. Inną typowo polską cechą było to, że choć w Polsce stacjonowały wojska sowieckie, to nigdy nie weszły do akcji – ani w czerwcu 1956 r., ani w październiku 1956 r. Nie stało się tak także w grudniu 1970 r., ani podczas zrywu 'Solidarności'. Tymczasem oddziały Armii Czerwonej interweniowały w NRD, na Węgrzech, w Czechosłowacji. (...) Milicjanci i żołnierze 28 czerwca 1956 r. szybko uporali się z poznańskimi powstańcami, ale należy pamiętać, że były to tylko polskie siły. Dlatego też ten dzień pozostaje symbolem samodzielnej polskiej decyzji. Był to pierwszy przykład tego typu, który pokazuje, że Polska była w stanie sama sobie poradzić ze swoimi problemami. Czy gdyby interweniowały wówczas sowieckie oddziały możliwi byłby wówczas polski Październik?"

Następnie głos zabrał **dr János Tischler** z Instytutu 1956 r. w Budapeszcie, który dokonał porównań między wydarzeniami w Polsce i na Węgrzech w 1956 r., dostrzegając między tymi dwoma zrywami bardzo wiele związków.

„Poznań – Budapeszt symboliczne miasta, jeżeli chodzi o 1956 r. To są te dwa miasta, gdzie wówczas ludzie chwycili za broń, aby powiedzieć ‘nie’ dyktaturze komunistycznej. To są te dwa symboliczne miasta, gdzie Polacy oraz Węgrzy, a przede wszystkim robotnicy pokazali światu, iż można zachwiać ustrojem komunistycznym i buntować się przeciwko niemu. Pokazali, że to kłamstwo, iż ten ustrój jest ustrojem przede wszystkim klasy robotniczej, jeżeli to oni właśnie nie życzą sobie w takim ustroju żyć. Pokazali, iż można bratersko zginąć i że nawet w najbardziej beznadziejnych warunkach istnieją takie nadrzędne wartości, jak wolność i godność człowieka. XX zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR), który odbył się w lutym 1956 r. – choć w przeciwieństwie do Polski, nad Dunajem nie podano do publicznej wiadomości tajnego referatu Chruszczowa – dodał odwagi tym członkom Węgierskiej Partii Pracujących (WPP), którzy odnosili się krytycznie do przywódcy partii Mátyása Rákosiego (zwanego „małym węgierskim Stalinem”) i – podkreślając jego odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w poprzednim okresie – żądali jego ustąpienia. Wiosną 1956 r. grupa młodszych członków partii założyła Klub Dyskusyjny im. Petőfięgo, na spotkaniach którego kilkutysięczny tłum zebranych z coraz większą otwartością dyskutował o rzeczywistych i najbardziej palących problemach kraju. (Sándor Petőfi, jeden z największych poetów węgierskich, jako adiutant generała Józefa Bema podczas rewolucji i walki o wolność 1848-1849 r. zginął na polu bitwy i jest dla Węgrów synonimem rewolucyjnych zmian, oporu przeciw tyranii i walki o wolność słowa). W ten sposób żądanie reform zaczęło przybierać rozmiary ogólnospołeczne, a równoległe do tego coraz bardziej nasiliły się głosy żądające odejścia Rákosiego i powrotu, odsuniętego rok wcześniej przez swoich partyjnych stalinowsko-dogmatycznych przeciwników za politykę ‘nowego etapu’, popularnego w społeczeństwie Imre Nagya.

Jeśli chodzi o prasę węgierską, relacjonowała ona – zresztą dość lakonicznie – wydarzenia poznańskie w zwyczajowy w tamtym okresie sposób i znanym tonie. W numerze z 30 czerwca 1956 r. centralny organ WPP ‘Szabad Nép’ przedrukował oficjalny meldunek PAP, a oprócz tego opublikował przysłane z Warszawy przez jednego z dziennikarzy gazety doniesienie o wydarzeniach w Poznaniu, oparte na artykułach z prasy polskiej. Własną opinię – która naturalnie pokrywała się ze stanowiskiem polskiego kierownictwa – centralny organ WPP sformułował w artykule redakcyjnym zatytułowanym *Otrzymają właściwą odpowiedź*:

‘Elementy reakcyjne, wrogowie władzy ludowej zorganizowali w Poznaniu wielką i haniebną prowokację. O celach prowokacji, a także o celach jej organizatorów wiele mówi miejsce i czas zamieszek: Poznań, w okresie znanych międzynarodowych targów. (...) Reakcyjni agenci chcieli przeszkodzić umacnianiu się dobrego imienia pokojowej polityki Polski i zaszkodzić międzynarodowemu

autorytetowi polskiej demokracji ludowej. Chcieli, by zagraniczni uczestnicy targów, a poprzez nich cały rynek międzynarodowy, stracili zaufanie do Polski. (...) Ich antypartyjna demagogia, intrygi skierowane przeciw demokracji ludowej miały w Poznaniu poważne skutki. (...) Polska klasa robotnicza to bohaterska klasa o bogatych i chwalebnych rewolucyjnych tradycjach, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza to dzielna partia marksistowsko-leninowska, której siły nie osłabi prowokacja nędznych agentów imperialistycznych. Wiemy, że siła i prawda partii, siła i samoświadomość klasy robotniczej i ludu pracującego udzieli właściwej odpowiedzi prowokatorom i reakcyjnym podżegaczom’.

Powstanie robotnicze w Poznaniu miało jednocześnie specyficzny oddźwięk na najwyższych szczytach węgierskich władz komunistycznych. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Komitetu Centralnego WPP wypadki poznańskie i przeprowadzona w przededniu ich wybuchu w Klubie Petöfiego dyskusja o prasie celowo występowały razem na porządku dziennym. Rákosi podsumował je następująco: ‘W ostatnich dniach miały miejsce dwa nieoczekiwane wydarzenia, wypadki poznańskie i dyskusja o prasie’. Ton wypowiedzi Rákosiego na zamkniętym posiedzeniu KC w niczym nie różnił się od osławionej mowy premiera Józefa Cyrankiewicza ‘o odrażaniu ręki’: ‘Prowokacja poznańska ukazuje, że obecnie wróg chwytą się wszelkich środków, by zniweczyć osiągnięcia XX Zjazdu i wprowadzić napięcia pomiędzy partią a masami pracującymi. Według najnowszych doniesień poznańska prowokacja związana jest z faktem, że w związku z targami w mieście przebywało wielu cudzoziemców, zaś kilka dni wcześniej Amerykanie zrzucili w pasie granicznym kilka uzbrojonych spadochronowych grup dywersyjnych’. Na posiedzeniu podjęto decyzję o zamknięciu Klubu Petöfiego, które mogło wznowić działalność dopiero we wrześniu tego roku. (Po upadku rewolucji 1956 r. János Kádár i jego grupa obwinili Klub Petöfiego, a szczególnie pisarzy, którzy na dyskusjach Klubu coraz głośniejsze i częściej domagali się zmian, o ‘ideologiczne przygotowanie kontrrewolucji’ i zastosowali wobec nich ciężkie represje).

Po zaledwie trzech tygodniach na Kremlu zdecydowano jednak, że Rákosiego trzeba usunąć, bo nie tylko nie jest w stanie opanować pogłębiającego się kryzysu, ale wręcz sam go generuje. ‘Zaproponowano mu’ więc wyjazd do Związku Radzieckiego, co Rákosi ‘przyjął’. Jego miejsce zajął Ernő Gerő, który w takim samym stopniu ponosił odpowiedzialność za politykę ostatnich lat, co usunięty przywódca partii. Ta ‘zmiana bez zmiany’ w niczym nie poprawiła sytuacji. Zresztą Poznań i Klub Petöfiego miały wspólne źródło nie tylko w przekonaniu Rákosiego, lecz także Anastaza Mikojana, członka kierownictwa KPZR, który przyjechał do Budapesztu, aby nadzorować zmiany personalne w kierownictwie WPP. Na posiedzeniu KC WPP, które odbywało się w dniach 17-18 lipca, mówiąc o Klubie Petöfiego Mikojan nazwał go ‘ideologicznym Poznaniem’.

Przemówienie Władysława Gomułki wygłoszone na VIII plenum KC PZPR, prócz polskiej prasy, wydrukowano w całości w bloku radzieckim, więc Węgrzy

mogli przeczytać, iż nowy przywódca Polski zrewidował ocenę wydarzeń poznańskich, mówiąc, że to było słusznym wyrazem niezadowolenia robotników, i nie były one organizowane przez agentów imperialistycznych oraz różne koła zewnętrznej i wewnętrznej reakcji.

Tekst wystąpienia Gomułki ukazał się na łamach 'Szabad Nép' 23 października 1956 r., akurat w tym dniu, kiedy pod wpływem wiadomości napływających z Warszawy studenci budapeszteńscy zorganizowali ogromny wiec, którego uczestnicy wyrazili poparcie dla zmian zachodzących wówczas w Polsce (najpopularniejsze hasło demonstracji brzmiało następująco: 'Wszyscy Węgrzy chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami') i sformułowali własne żądania, wśród których występowała węgierska niezależność narodowa i 'węgierska droga do socjalizmu'. Domagano się także, by Imre Nagy wrócił na stanowisko premiera. Zbierające się w kilku miejscach stolicy grupy połączyły się pod pomnikiem bohaterskiego generała polsko-węgierskiego, Józefa Bema, po czym ruszyły pod parlament, gdzie następnie, razem z dołączającymi po drodze dalszymi grupami, blisko dwieście tysięcy osób czekało, by przemówił do nich pozbawiony wówczas jeszcze wszystkich funkcji Imre Nagy. Jednocześnie jeszcze przed godziną 21, kiedy Nagy zaczął przemówienie, wiele tysięcy osób poszło pod ogromny pomnik Stalina, który zwalono z cokołu, zaś jeszcze inna grupa udała się do budynku Radia Węgierskiego, by odczytać żądania na falach eteru. Kierownictwo partyjne pod przewodnictwem Ernő Gerő sprzeciwiło się masom żądającym demokratycznych przemian. Przeraziło się jednak rozmiarem pokojowej demonstracji i choć twardo trzymało w ręce wszystkie organa zbrojne – wśród nich siły bezpieczeństwa – wezwało na pomoc wojska radzieckie, które niebawem wkroczyły do akcji. Jednocześnie zaś funkcjonariusze bezpieki (tak zwani awosze), znani z okrucieństwa, otworzyli ogień do zebranego pod gmachem Radia bezbronnego tłumu”.

J. Tischler opisywał także reakcje Polaków, a w szczególności poznaniaków na wydarzenia, które rozgrywały się na Węgrzech. Wspominał między innymi:

„Rewolucja węgierska, która wybuchła 23 października 1956 r. i która praktycznie od pierwszych chwil przybrała charakter krwawy i tragiczny, spotkała się z żywym odzewem ze strony polskiego społeczeństwa. Chęć niesienia pomocy, jaką społeczeństwo polskie wykazało wobec Węgrów, wyrażała się przede wszystkim w oddawaniu krwi oraz w zbiórce pieniędzy, żywności i lekarstw. Ta akcja pomocy dla 'walczących o swoją wolność Braci-Węgrów' objęła cały kraj, była organizowana spontanicznie i oddolnie przez polskie społeczeństwo. Była to pierwsza i zarazem największa pomoc, jaka w dniach węgierskiej rewolucji napłynęła z zagranicy.

W tej akcji mieszkańcy Poznania wzięli bardzo aktywny udział. Symboliczne jest ówczesne nagranie (ale również utrwalone na zdjęciach) w polskiej kronice filmowej, gdzie pokazują moment, gdy na warszawskim lotnisku Okęcie, na betonie

tuż przed polskim samolotem stoją duże skrzynki zawierające butelki krwi oddanej przez Polaków. Skrzynki te są włożone do wnętrza samolotu, który pół godziny później odleci do Budapesztu. Na skrzynkach dużymi literami widnieje napis, miejsce pochodzenia krwi: Poznań.

W poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych 30 października odbył się wiec solidarności z Węgrami, na którym zaproponowano udzielenie pomocy materialnej Węgrom, a jednocześnie żądano 'rewizji Paktu Warszawskiego, wycofania wojsk radzieckich z Polski oraz likwidacji organów Bezpieczeństwa Publicznego'. Podczas akcji pomocy kilkakrotnie rozchodziła się wieść, że przesyłki polskie nie docierają do celu, lecz stają się łupem oddziałów radzieckich. W Poznaniu, w wydziale W-3 Zakładów im. H. Cegielskiego – gdzie w czerwcu zaczęło się powstanie robotnicze – 2 listopada zwołano z tego powodu wiec, na którym zaprotestowano, że 'krew oddawana dla Węgrów przez robotników, studentów i inteligencję' dostaje się w ręce radzieckie. Na sali padały hasła antyradzieckie. Robotnicy przyjęli też z oburzeniem wiadomość, 'że wojska radzieckie na Węgrzech otaczają lotniska'.

W zakładach pracy, na uczelniach i w wielu innych miejscach organizowano wiece w Polsce solidaryzujące się z rewolucją węgierską, ale przed 4 listopada tylko w dwóch miastach doszło do demonstracji ulicznej popierającej 'walczących Braci-Węgrów'. Tłumaczy się to zapewne obawą organizatorów, że po zakończeniu demonstracji zebrani nie rozejdą się spokojnie do domów; a w dodatku obowiązywała jakby prośba-polecenie bardzo jeszcze wówczas popularnego Gomułki 'dość wiecowania i manifestacji, czas powrócić do codziennej pracy'. Dlatego łatwiej było organizować wiece solidarnościowe w pomieszczeniach zamkniętych, niż wyjść z nimi na ulicę. Wspomniane demonstracje uliczne zorganizowano w Olsztynie 30 października, a dzień później w Poznaniu.

Wydarzenia rozgrywające się na Węgrzech spotkały się z żywymi reakcjami Polaków także w grudniu, wiec już po stłumieniu powstania. 10 grudnia w Szczecinie doszło do demonstracji, a potem do zamieszek, mieszkańcy miasta skandując hasła 'Poznań – Szczecin' i 'Węgry – Polska' przeszli pod konsulát radziecki i spróbowali tam rozwiesić przygotowany naprędce transparent, który wzywał do potępienia interwencji zbrojnej Związku Radzieckiego na Węgrzech, i wnosili okrzyki na cześć Węgiei. Następnie 'uczestnicy manifestacji wdarli się do konsulatu, zdemolowali meble, zniszczyli znajdujące się tam dokumenty', a w końcu uciekli na wieść o nadejściu sił porządkowych. Zamieszki w mieście trwały jeszcze przez dwa dni.

Węgierskie wypadki grudniowe miały najsilniejszy oddźwięk wśród robotników. Np. 10 grudnia rozszerzone Plenum Poznańskiego Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Metalowców (członkowie poznańskiego związku metalowców wywodzili się w większości z Zakładów im. H. Cegielskiego.) wystosowało do Budapeszteńskiej Centralnej Rady Robotniczej apel, w którym zapewniło ją o swoim poparciu. (Po 4 listopada niemożliwa była już walka zbrojna przeciw

posiadającym wielokrotną przewagę liczbową oraz nowoczesne uzbrojenie oddziałom radzieckim, więc od połowy miesiąca opór przeniósł się w strefę życia politycznego; jego głównymi ośrodkami stały się rady robotnicze. Rząd Kádára wystąpił z brutalną przemocą przeciw reprezentującym ideę powstania radom robotniczym).

‘Domagamy się, aby znajdujące się na terytorium Węgier wojska radzieckie zostały wycofane – czytamy dalej w apelu – a jeżeli sytuacja tego wymaga dla dobra narodu węgierskiego i za jego zgodą, zastąpione zostały przez jednostki wojskowe wszystkich państw sygnatariuszy Paktu Warszawskiego. (...) Deklarowana przez naród polski pomoc w postaci lekarstw, żywności i pieniędzy winna docierać do tej części narodu węgierskiego, która walczy o wolność i suwerenność. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich tych metalowców, którzy do tej pory żadnej pomocy jeszcze nie deklarowali, aby akcję tą przedsięwzięli, a uzyskane w ten sposób środki pomocy były przekazane za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z siedzibą w Genewie. Ze swej strony proponujemy, by każdy członek Związku Zawodowego Metalowców w Poznaniu zadeklarował jednorazową pomoc w wysokości 1% miesięcznego zarobku’.

W następnych dniach w Zakładach im. H. Cegielskiego zwoływano wiece, na których robotnicy poszczególnych wydziałów dyskutowali o apelu Zarządu Okręgowego i wprowadzili do tekstu istotne zmiany. Na przykład zamiast ‘jednostek wojskowych wszystkich państw sygnatariuszy Paktu Warszawskiego’ proponowali raczej wysłanie na Węgry wojsk ONZ. Podkreślali też, że wojska radzieckie należy ‘natychmiast’ wycofać z terytorium Węgier. Sformułowali ostre żądania polityczne odnośnie do Związku Radzieckiego i rządu Kádára. Uchwała przyjęta przez robotników wydziału W-6 żądała, by ‘obecny Rząd z Kadarem na czele podał się do dymisji, a naród węgierski niech wybierze rząd, który będzie miał pełne poparcie narodu’. Postanowienie załogi wydziału W-4 zawierało następujące punkty: ‘Żądamy wprowadzenia na terytorium Węgier sił policyjnych ONZ, jak to ma miejsce w Egipcie. Potępiamy politykę J. Kádára i żądamy przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów pod nadzorem ONZ. Żądamy zwolnienia przedstawicieli Rad Robotniczych i Narodu Węgierskiego zatrzymanych przez obecny rząd węgierski i wojska radzieckie. Domagamy się nieskrępowanej działalności Rad Robotniczych Węgier. Opierając się na informacji Polskiego Radia i prasy o deportacji obywateli węgierskich do ZSRR, żądamy zwolnienia tych obywateli i umożliwienia im szybkiego powrotu do kraju’. Na zakończenie robotnicy Zakładów im. H. Cegielskiego wezwali ‘całą Polską Klasę Robotniczą do podejmowania podobnych rezolucji’ i ze swej strony ofiarowali jeden procent swoich pensji miesięcznych na pomoc dla Węgrów.

(...) O bezwzględności i brutalności mechanizmu represji ze strony Kádára wiernie świadczy los jednej z symbolicznych postaci-bohaterów powstania, Pétera Mansfelda. Mansfeld urodził się w 1941 r. w Budapeszcie i był przeciętnym chłopakiem (...). Po zakończeniu 8-klasowej szkoły podstawowej poszedł do

tokarskiej szkoły zawodowej. W październiku 1956 r. dołączył do powstańców przy placu Széna. On sam nie brał udziału w walkach: samochodem dostarczył broń i żywność. Był poza tym łącznikiem pomiędzy różnymi grupami powstańcami. Po upadku powstania kontynuował dalej naukę w szkole. W lutym 1958 r. ze swoim przyjacielem postanowił założyć zbrojną grupę, która miała zdobyć broń poprzez rozbrojenie milicjantów. 17 lutego porwali funkcjonariusza milicji przebywającego na posterunku przed poselstwem austriackim w Budapeszcie, rozbroili i puścili go. Planowali jeszcze uwolnienie uwięzionych znajomych oraz zemstę się na tych, którzy donosili na powstańców, ale ich dalsze akcje nie odniosły sukcesów – niebawem Mansfeld został aresztowany. W listopadzie 1958 r. za udział w spiskowaniu przeciwko władzy ludowej i na podstawie innych zarzutów sąd pierwszej instancji skazał go na dożywocie. 19 marca 1959 r. Ludowa Rada Sądownicza Sądu Najwyższego ten wyrok obostrzyła na karę śmierci. Dwa dni później został stracony – w 11 dni po jego 18 urodzinach.

Od kilkunastu lat jedna z ulic w Poznaniu nosi imię Mansfelda i nic dziwnego, iż krzyżuje się ona z ulicą Romka Strzałkowskiego”.

Prof. dr hab. Zofia Trojanowicz z Uniwersytetu im Adama Mickiewicza zwróciła uwagę na to, że uczestnicy Poznańskiego Czerwca byli zdeterminowani w swych dążeniach do nawiązania kontaktu ze światową opinią publiczną co znalazło wyraz po pierwsze, w ich przemarszu przez teren Międzynarodowych Targów Poznańskich i po drugie, w zniszczeniu zagłuszarki.

„(...) Na dzień zbiorowego protestu wybrano dzień 28 czerwca, w którym zbliżały się do końca Międzynarodowe Targi Poznańskie. Nie można było lepiej i trafniej – w targach uczestniczyło wielu wystawców z Europy Zachodniej, a także liczni dziennikarze zagraniczni zainteresowani życiem za czarną kurtyną. Ich reakcje na manifestujące tłumy z góry można było przewidzieć. Ze zdumieniem obserwowali wydarzenia na ulicach miasta, jak i na terenie targów. Sporządzili bogatą dokumentację filmową i fotograficzną, którą przekazali prasie zagranicznej i która rychło obiegła kilka kontynentów – jak wiemy zdjęcia z wydarzeń, które miały miejsce w Poznaniu pojawiły się także w Australii. (...) O tym, jak bardzo manifestującym zależało na umiędzynarodowieniu poznańskiego protestu świadczy również dwukrotne przejście sporej grupy demonstrantów przez teren targów poznańskich. Za drugim razem, już w godzinach południowych, pochód otwierała kobieta, nad którą niesiono zakrwawiony polski sztandar. Jej zdjęcie obiegło cały świat. (...) Dzięki zagranicznym dziennikarzom targowym informacje o wydarzeniach w Poznaniu przeniknęły szybko do europejskiej – i nie tylko – opinii publicznej. Wydaje się, że planujący demonstrację poznańską na czas tuż przed zakończeniem międzynarodowych targów brali to w jakiś sposób pod uwagę – chcieli, by ten krzyk dotarł do innych miejsc na świecie.

Kolejnym ważnym przejawem dążenia manifestujących do odzyskania kontaktów z Europą, przekroczenie granic zniewolonego kraju, było zniszczenie tzw. zagłuszarki, czyli stacji zagłuszającej zagraniczne stacje radiowe nadające dla polskiego odbiorcy. Stało się to stosunkowo wcześniej, bo jeszcze w godzinach porannych – między 9.00 a 10.00 – i, jak widać, było zadaniem pilnym. Trzeba pamiętać, że dla wielu Polaków rozgłośnie zagraniczne – zwłaszcza ‘Wolna Europa’ i ‘Głos Ameryki’ – były wówczas jedynym nieocenzurowanym źródłem informacji o świecie, a przede wszystkim o sytuacji w kraju. Potrzeba odzyskania kontaktu ze światem, chociażby kontaktu radiowego, okazywała się dla wielu potrzebą pilną o niezwyklej wadze.

Ostatnia sprawa, na którą chciałabym zwrócić uwagę to hasła wznoszone przez demonstrantów, czy też niesione na transparentach. Z licznych wspomnień i materiałów czerwcowych można wyciągnąć wnioski, że początkowo dominowały hasła natury ekonomicznej w rodzaju: ‘Chcemy chleba’, ‘Jesteśmy głodni’, ‘Żądamy obniżki cen’, ‘Żądamy podwyżki płac’. Towarzyszyły im pieśni religijne czy religijno-patriotyczne typu: *Serdeczna Matko, opiekunko ludzi, Boże coś Polskę* czy *Nie rzucim ziemi skąd nasz ród*. Wszakże rychło pojawiły się hasła i okrzyki innej natury – wyraźnie polityczne. Odnosi się wrażenie, że z czasem te ostatnie zaczęły dominować. Jedno z nich, zgoła wyjątkowe, jako że może nazbyt inteligentnie, pojawiło się już na samym początku, mianowicie: ‘Chcemy wolnych wyborów pod patronatem ONZ’. Wśród haseł natury politycznej przeważały wszakże okrzyki typu: ‘Wolności’, ‘Precz z dyktaturą’, ‘Precz z pacholkami bolszewickimi’, ‘Precz z Ruskami’, ‘Precz z komuną’. Hasła te świadczyły o radykalizacji postaw manifestantów, a jednocześnie wyrażały silną potrzebę wolności i życia w wolnym świecie niekomunistycznym, takim o którym przez szum zagłuszarki słyszeli być może z ‘Wolnej Europy’.

Jako ostatni w dyskusji głos zabrał **prof. dr. hab. Lech Trzeciakowski** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wprowadził on do dyskusji watek terminologii jaką powinni posługiwać się historycy do opisu wydarzeń czerwcowych proponując by nazywać je powstaniem poznańskim.

„Wiadomo, że trwa stale dyskusja dotyczące tego, jak należy określić to, co wydarzyło się w Poznaniu 28 czerwca 1956 r. W słowniku języka polskiego czytamy: ‘powstanie – zbrojne wystąpienie w imię wolności’. Zastanówmy się, czy to właśnie miało miejsce w Poznaniu – pamiętać bowiem musimy, że w określeniu kryje się synteza wydarzenia (...). Powstanie w polskiej świadomości jest czynem heroicznym i takim czynem heroicznym było powstanie 1956 r. Oczywiście, padają argumenty, że powstania były zwykle zorganizowane. Wiadomo, że w naszych dziejach większość powstań było zorganizowanych, poza jednym – poza powstaniem robotników łódzkich 1905 r.

(...) Zastanawiając się czy rzeczywiście to, co zdarzyło się w Poznaniu było powstaniem, sięgnąłem do pewnych analogicznych, czy wręcz identycznych wydarzeń jakie miały miejsce w dziejach Europy. Sięgnąłem do powstania tkaczy ljońskich 1831 r., powstania robotników łódzkich 1905 r. i powstania berlińskiego 17 czerwca 1953 r. Wydarzenia te są do siebie bardzo podobne, właściwie identyczne – społeczeństwo jest rozczarowane pewnymi zmianami jakie nastąpiły, obniżającym się standardem życia i nasilającym się terrorem. Co w takich sytuacjach zostaje społeczeństwu – szczególnie społeczeństwu w ustroju totalitarnym (jak tu mieliśmy wykład Berlina i Poznania). Czy była jakakolwiek forma dyskusji z władzami – normalna, naturalna? Takiej formy dyskusji nie było. Pozostawało więc wystąpienie, manifestacja, strajk, które potem przekształca się w walki zbrojne.

Czy istnieją jakieś różnice między tym, co przytrafiło się w Ljonie, Łodzi i Berlinie z tym, co przytrafiło się w Poznaniu? Różnic w scenariuszu nie ma żadnych. Chciałbym zwrócić uwagę, że Albert Camus, na sławnym wiecu w Paryżu 12 lipca 1956 r. powiedział: ‘w normalnym kraju prawa związków zawodowych pozwalają na pokojową rewindykację żądań robotniczych, ale tam, gdzie nie istnieje prawo do strajków, gdzie prawodawstwo narzucone robotnikom przekreśla jednym pociągnięciem 100 lat zdobyczy związków zawodowych, gdzie robotnikom decyzją urzędu zmniejsza się pensje wystarczające i tak tylko na zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych, co im pozostaje innego jak bunt, krzyk i bunt’.

Można wysunąć argument, że wystąpienia te trwały krótko. Owszem trwały krótko, bo zostały stłumione brutalnie. W Ljonie przez armię francuską, w Łodzi przez Kozaków i armię rosyjską, w Berlinie przez wojska radzieckie, a tu – w Poznaniu – rząd ludowy występuje przeciwko ludowi i wykorzystuje do tego ludowe wojsko polskie.

Pierwszy raz sformułowania ‘powstanie poznańskie’ użyli Niemcy. To było dla nich *Posener Aufstand*, które było identyczne do *Berliner Aufstand*. Kto jeszcze używa określenia ‘powstanie’? Używa go także Zbigniew Brzeziński, mówi bowiem o *worker uprising in Poznan*. Zdaję sobie sprawę, że wiele osób jest duchowo przywiązanych do ‘Czerwca’, ale trzeba pamiętać, że Czerwiec 1956 r. jest określeniem nieostrym.

Na zakończenie chciałbym jeszcze jedną rzecz podkreślić – to powstanie było powstaniem zwycięskim. Będziemy obchodzili rocznicę zwycięstwa. Pamiętajmy, że w tym momencie naród polski wkroczył na drogę do wolności. Mówimy o reakcjach międzynarodowych, chciałbym zacytować, moim zdaniem bardzo piękny artykuł z 6 lipca 1956 r. z ‘*Rheinische Merkur*’ – ‘jeszcze wolność Europy po tamtej stronie Łaby i wolność narodu rosyjskiego nie jest stracona, jeśli są ludzie, którzy po 17 latach dyktatury w 1939 r. narzuconej przez Hitlera, w 1945 r. przez Stalina przejętej i do dziś kontynuowanej przez jego następców zdobyli się na tak desperacki czyn’. I to było zwycięstwem, wkroczyliśmy bowiem na drogę wolności. Na zakończenie przytoczę słowa Tadeusza Konwickiego ze ‘Wschodów i zachodów

księżycy': 'Już się zaczęło. Spowodowaliśmy śmiertelną obstrukcję wewnątrz tego gigantycznego nosorożca. Jeszcze ryczy, jeszcze kopie ziemię pod sobą i zacznie się rozpadać ten piekielny, zięjący śmiercią gigantyczny monolit na drobne, zdrowe, pełne życia substancje wolnych społeczeństw, swobodnych narodów, niezawisłych grup etnicznych'. Pamiętajmy, że będziemy oddawali cześć tym, którzy wystąpili, oddali swoje życie, ale również będziemy obchodzili dzień sukcesu, zwycięstwa. Wszystko rozpoczęło się w Poznaniu”.

Następnie prof. dr hab. A. Wolff-Powęska otworzyła dyskusję, w której brali udział historycy oraz uczestnicy wydarzeń poznańskich. Dyskusja skupiła się na dwóch zasadniczych wątkach. Dyskutanci rozwijali wątek poruszony przez prof. L. Trzeciakowskiego i spierali się o nazewnictwo używane do opisu Poznańskiego Czerwca. Padały liczne przykłady sformułowań używane w opracowaniach historycznych, ale także opinie samych uczestników. Ci z dyskutantów, którzy brali udział w wydarzeniach 28 czerwca poruszali także kwestie związane z przywództwem i organizacją poznańskich protestów.

Deбата „Poznański Czerwiec 1956 r. w międzynarodowej perspektywie” miała dostarczyć odpowiedzi na pytanie jak opisywać i interpretować to co wydarzyło się 28 czerwca w kontekście historii Europy. Wydaje się, że głosy, które padły podczas panelu są ważnym przyczynkiem do dalszych rozważań na ten temat.

Opracował: *Michał Nowosielski*

ABSTRACT

On the 13th of June 2006 a debate on the Poznań June of 1956 was held at the Institute for Western Affairs. The organizers wanted to commemorate the 50th anniversary of the first protest of workers in the Polish Peoples Republic with a discussion with experts and participants of the historical events. The topic of the panel was the interpretation and assessment of the Poznań June against the backdrop of the de-communization process in the so-called Eastern block.

The participants of the discussion exchanged views on the repercussions of the Poznań rising in the Polish society, the reaction of the party authorities, reception of the Poznań events in other countries of the so-called peoples democracy, and the influence of the Poznań June on subsequent revolts and protests in the countries of Central-Eastern Europe. They tried to situate this protest of workers in the process of formation of anti-communist opposition, the evolution of political culture and relations between the regime and the society.



Zbigniew Mazur

CENTRUM PRZECIWKO WYPĘDZENIOM (1999-2005)

Seria Prace Instytutu Zachodniego nr 75

Streszczenie w języku angielskim

Poznań 2006, 355 ss., cena 28 zł

Opracowanie zostało pomyślane jako swego rodzaju kronika wydarzeń w latach 1999-2005; w układzie chronologicznym odtwarza poszczególne etapy polsko-niemieckiego konfliktu wokół postulowanego przez niemiecki Związek Wypędzonych Centrum przeciwko Wypędzeniom. Cezura końcowa opracowania (2005) podyktowana została częściowo tym, że w polityce *Bund der Vertriebenen* nastąpiło wówczas odzielenie roszczeń symbolicznych od materialnych, jak również tym, że podjęto wtedy intensywne próby wyciszenia kontrowersji polsko-niemieckich. Mimo to jest ona w gruncie rzeczy sztuczna, albowiem rok 2005 w żadnym razie nie zamyka polsko-niemieckiego sporu o kształt europejskiej świadomości historycznej.

Nie jest to kronika pozbawiona komentarza, a czasami wręcz akcentów polemicznych. Autor nie ukrywa swojego krytycznego poglądu na działalność *Bund der Vertriebenen*, który w jego przekonaniu stanowi relikwinię minionej epoki, w oczywisty sposób zakłócający stosunki polsko-niemieckie i czesko-niemieckie. Odnosi się również krytycznie do zachowania tych niemieckich elit politycznych, które albo otwarcie wspierały, albo bagatelizowały konfliktogenną rolę centrum w stosunkach między Polską a Niemcami, a w każdym wypadku zupełnie nie liczyły się z polskimi uwrażliwieniami na wszelkiego rodzaju niemieckie roszczenia materialne i symboliczne.